

Misja

Cała wyprawa do Nepalu dla nas samych była wielkim zaskoczeniem. Głównie za sprawą Bożego natchnienia. Zadzwoiłem do Łukasza tak po prostu, a on mówi, że modli się o Nepal, bo ma takie rosnące pragnienie w sercu, żeby tam pojechać i służyć jako misjonarz. Postanowiliśmy więc, że też będę się modlić w tej sprawie. A trzy dni później, w sobotę, było trzęsienie ziemi. W niedzielę uzgodniliśmy, że będziemy prosić Boga o znak. Dwa dni później dotarł do mnie SMS od pastora z Nepalu z prośbą do Społeczności Chrześcijańskiej „Północ”. Przekazał mi go Michał, a on z kolei dostał go od swojego brata Andrzeja, który był już w Nepalu.



Od lewej: Mateusz, Łukasz, Adam, Michał

Jakieś dwa tygodnie później siedzieliśmy we czwórce w jednym z kościelnych pokoi i wszyscy mieliśmy przekonanie, że Bóg wyraźnie mówi, że mamy jechać do Nepalu. I to nie w sierpniu, ale już... czyli za tydzień. Szaleństwo przygotowań: szczepionki, ubezpieczenie, bilety, wizy... Ale się udało. Przed samym wyjazdem duża firma budowlana wyszła z propozycją zaangażowania się w odbudowę konkretnej wioski. Z podobnym pomysłem zgłosił się klub piłkarski. To zmobilizowało nas jeszcze bardziej – nie jechaliśmy z pustymi rękami.

A potem każdy dzień wyglądał mniej więcej tak: Spotykaliśmy się wieczorem albo rano i pytaliśmy Boga, co dalej. Nie mieliśmy pewności co do kontaktów w Nepalu. Nie wiedzieliśmy do końca, co będziemy tam robić, ale byliśmy zdeterminowani. Dużo słyszeliśmy już o traumie, jaką przeszli mieszkańcy i jak ogromne są

Nepal 2015

potrzeby. Zdawaliśmy sobie sprawę, że my to kropla w morzu potrzeb, ale zakładaliśmy też, że to nie będzie jednorazowe, ale długofalowe działanie.

Kontakty, które uzbieraliśmy, okazały się super. Bardzo miłym zaskoczeniem było zaangażowanie nepalskiego Kościoła. Byliśmy pod wrażeniem ludzi, którzy jeszcze miesiąc po trzęsieniu (bo dokładnie wtedy tam byliśmy – 18-28 maja 2015) każdego dnia działali przez dwadzieścia cztery godziny. Na przykład Reuben, sprawujący pieczę nad szesnastoma społecznościami (odpowiednik prezbitera). Jego dzień powszedni to wysyłanie e-maili, zamieszczanie zdjęć na Facebooku, zbieranie pieniędzy, robienie zakupów, zwoływanie ekipy i wyjazd do wioski gdzieś daleko w górach, bo tam czekają na pomoc. Często jego



for. M. Poweński



for. M. Poweński

córka odpisuje na e-maile, bo taty nie ma w domu, jest gdzieś w buszu i nie ma z nim kontaktu. To istna droga przez mękę. Wszystko bardzo drogie. Wielu rzeczy nie można dostać. Supermarketów z namiotami tam nie ma, a gdy trafiłem do producenta w Katmandu, miał dosłownie jeden namiot do sprzedania, cienki, kiepski, za cenę dobrego i większego w Polsce. Nawet brezentów, plandek, które oni nazywają namiotami, nie da się kupić.

Anju, Bimala, Novaraz – ekipa z innego Kościoła. Sami mieszkali w namiotach, ale niemal całe ich życie toczyło się wokół pomagania innym. Brali wolne



for. M. Poweński

w pracy, kiedy tylko mogli, i jechali, by działać, odbudowywać, modlić się z ludźmi, odgruzowywać. Pastor Chandra (ma synową Polkę) nocował już od miesiąca ze swoją rodziną na kościelnym ganku, bo wewnątrz spali pozbawieni dachu nad głową, a on dbał o ich bezpieczeństwo.

Kościół w Nepalu ma dopiero sześćdziesiąt lat, a wiernych już dwa i pół miliona. Słuchałem kazania Reubena: *Trzęsienie ziemi to oczywista sprawa w zasadzie, przecież jest napisane, że będą trzęsienia i są. Więc Pan Jezus się nie pomylił. Ale jak my się zachowamy w takiej sytuacji – to jest wyzwanie.* Oni są zupełnie pogodzeni z tym kataklizmem. A przecież wśród tych, co zginęli, było bardzo wielu chrześcijan. Niektórzy zginęli pod gruzami kaplic, bo właśnie trwały nabożeństwa (oni mają je w soboty). Reuben doliczył się około tysiąca ofiar śmiertelnych pośród chrześcijan i to tylko tam, gdzie już był. Kiedy jechaliśmy przez jeden z najbardziej zniszczonych regionów Sindhupalchowk, pokazywał nam tylko wzgórze, mówiąc: „O, tam, znałem ten kościół, zawalił się – piętnastu zabitych. Tam też się zawalił – dwudziestu pięciu zabitych...”. Mimo to potrafia się śmiać, dziękować za to, co mają. I modlić się – głównie o to, aby można było pomóc tym, którzy się źle mają.

Odbudowa zajmie dziesięć lat, a może i więcej. Trzęsienie ziemi zniszczyło głównie centralny region. Katastrofa ekonomiczna, bo turystów nie ma, ale oni raczej przyzwyczajeni do warunków przetrwania. W samym Katmandu, chociaż ludzie z namiotami zajmowali każdą wolną przestrzeń, życie toczyło się dalej. Kluby nocne były otwarte, haszysz na każdym rogu, taksówek pełno. Pierwszy chaos już minął. Ale z wyburzeniem ludzie się wstrzymywali, bo nie wiedzieli jak, bo pora monsunowa, bo... Gruzów ponoć nie usuwali, bo jak posprzątać to rząd zapomogi nie wypłaci. Żyli więc dosłownie na gruzach. A jeśli się już w ogóle budowało, to

z bambusa i blachy falistej, chociaż i tego już brakowało. Bambus drogi, mimo że dostępny, bo rośnie sobie po prostu.

Problem z pożywieniem wynikał stąd, że zgromadzone w spiżarniach zapasy na monsun (trochę jak u nas na zimę), na trzy miesiące, były pod gruzami, czyli ich nie było. Ceny bardzo wysokie. Ryż droższy niż u nas, a przecież Nepal jest wciśnięty pomiędzy Chiny i Indie, głównych producentów ryżu.

Ogromnym poparciem ludności cieszyła się armia, która z wielkim poświęceniem docierała z pomocą do ludzi w pierwszych dniach po trzęsieniu. Wszyscy narzekali na rząd i korupcję, że pomoc międzynarodowa jest źle rozdysponowywana, że nie dociera do miejsc najbardziej dotkniętych i oddalonych. Ludzie sfrustrowani, czasem agre-

sywni, bo ci na dole dostali pomoc już kilka razy, a oni w górach głodują.

Żyje się tam inaczej. Jak kiwasz głowa na boki to u nich jest „tak”. Chodzi się powoli. W południe obowiązkowa sjeść. Przy kupowaniu trzeba pogadać ze sprzedawcą. Dzieci umorusane, ale wesołe, jakieś inne, swobodniejsze. Mają więcej wolności, ale są bardzo posłuszne, ułożone, a rodzice nieagresywni, bez krzyków, spokojni. Wszędzie pełno świątynek, znacznie więcej niż kapliczek u nas. Niektóre miały setki lat, a teraz leżą w gruzach.

Wracamy do Nepalu jesienią (24.09-6.10.2015). Tym razem już do tych, których znamy. Widzieliśmy, ile entuzjazmu i nadziei wlałiśmy w serca tych, którym pomagaliśmy. Czujemy, że to dłuższa misja. Będziemy zacieśniać relacje, robić co się da, aby wesprzeć działania lokalnego Kościoła. Oczywiście, potrzebne są pieniądze. Zbieramy fundusze, żeby zakupić co trzeba i realnie, praktycznie pomóc. Tym razem zamierzamy wspomóc dom dziecka w wiosce, w której byliśmy poprzednio. Chcemy także poczynić rozeznania dla rodziny Łukasza, gdyby się okazało, że Bóg wysłał ich do Nepalu na dłużej.

Gdyby ktoś chciał dołączyć do kolejnej naszej wyprawy do Nepalu, prosimy o kontakt na poniżej podany adres mailowy. Jeśli nie możesz z nami jechać, ale chcesz wspierać Kościół w Nepalu i kolejne wyprawy misyjne do tego kraju, możesz dokonać wpłaty na konto: Spółeczność Chrześcijańska „Północ” 13 1240 1082 1111 0010 0533 8736 z dopiskiem „Misja Nepal”.

ADAM DULIŃSKI

dulinski@schpolnoc.pl
www.schpolnoc.pl



Wystąpi do Nepalu

Boże prowadzenie do Nepalu, aby pomagać ofiarom trzęsień ziemi miało dłuższą historię. Zdziwiające jest, że Pan pokazywał mi służbę dla Nepalu jeszcze przed tragicznymi w skutkach wydarzeniami! Właściwie byłem zdecydowany, żeby lecieć tam w sierpniu, ale pilna potrzeba pomocy przed monsunami przynagliła mnie, aby polecieć tam w maju i tak się też stało! Duży wpływ na moją decyzję miała postawa gotowości i determinacji trzech osób z naszego Kościoła: Mateusza, Adama oraz Michała,

których Bóg już wcześniej przygotował i powołał do tego wyjazdu. „Kropką nad i” był poranny czas skupienia, w którym Pan mówił do mnie werselem: „Nie wzbraniaj się czynić dobrze potrzebującemu, jeżeli to leży w twojej mocy. Nie mów do swego bliźniego: idź i przyjdź znowu, dam ci to jutro, JEŻELI MOŻESZ TO TERAZ UCZYNIĆ” (Prz 3:27-28).

Mieliśmy zaledwie kilka dni, żeby zorganizować zbiórkę w Kościołach i wśród znajomych. Pan Bóg zaskakiwał nas na różne sposoby. W dniu wyjazdu mieliśmy 34 tys. złotych, które mogliśmy wymienić na dolary, później na rupie i kupić w Katmandu ryż, namioty, koce i lekarstwa.

Zniszczenia w mieście były duże, ale najbardziej ucierpiały wioski i małe miejscowości górskie w dystrykcie Sindhupalchowk. Widząc przynębiający obraz zniszczeń, uświadamialiśmy sobie potęgę żywiołu i kruchość człowieka. Przypominały się też słowa Pana Jezusa: „Powstanie naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu, i będzie głód, i mór, a miejscami trzęsienia ziemi. Ale to wszystko dopiero początek boleści” (Mt 24:7) Wyprawa do miejscowości Kodari, położonej tuż przy granicy z Chinami, była bardzo niebezpieczna, gdyż z powodu wstrząsów wtórnych staczały się olbrzymie kamienie. Obciążony ekwipunkiem samochód trzeba było czasem pchać, ale warto było.



for. M. Powalski



for. M. Poweński

Obecność przybyszów z Polski, przywożących najpotrzebniejszą pomoc z powodu miłości Jezusa, była dla Hindusów mocnym świadectwem i nie trzeba było wiele mówić...

Cieszyła nas duża aktywność małych Kościołów ewangelicznych, które niosły ofiarną pomoc tam, gdzie nie docierały żadne organizacje charytatywne ani pomoc rządowa. Wspomogliśmy ewangelizacyjne działania naszych braci i siostr w Chrystusie z Navodaya Church w Katmandu, którzy wskazali nam małą wioskę Sallay niedaleko miasteczka Mahadevbesi, w której żyło około dwudziestu pięciu rodzin, w tym sześć chrześcijańskich. Zakupiliśmy potrzebne narzędzia, bambus i blachy, zorganizowaliśmy transport i razem z Nepalczykami zabraliśmy się do pracy. Postawiliśmy sobie za cel odbudowę zniszczonego budynku kościelnego oraz przebudowę tymczasowego schronienia dla starszej kobiety, która nie miała rodziny. Spędziliśmy tam dwa niesamowite dni, które na długo zostaną w naszej pamięci. Prostota, szczerłość i wdzięczność ludzi, którym służyliśmy, jest nie do opisania. Dzieci z wioski brały łopaty i pomagały jak mogły. Wieczorem po skończonej pracy było ognisko, śpiew i wspólne wielbienie Boga. Następnego dnia zabrałem dzieci na piłkę, która często wlatywała nam do rzeki. Wszystkie grały w kłapkach, ale zaangażowania nikomu nie brakowało. Cieszę się z tego wspólnego czasu.

Jedną z osób, którą bardzo chcieliśmy spotkać, był pastor Moses. Prowadzi Kościół domowy w Bhaktapur. Pełni też posługę wędrownego ewangelisty. Trzęsienie ziemi naruszyło poważnie konstrukcję jego domu. Bardzo chcieliśmy wspierać takie osoby nie tylko obecnością, zachętą i modlitwą, ale też praktyczną pomocą. Na przykład, jednemu ze starszych zboru sfinansowaliśmy trzymiesięczny okres wynajmu mieszkania na czas monsunu, co pozwoli mu odłożyć środki na remont. Syn pastora Mosesa ma zamiłowanie do robienia zdjęć, więc kupiliśmy mu aparat fotograficzny, a córce nową gitarę (poprzednią zniszczyły wstrząsy).

To wspaniałe, że mogliśmy tam być wyrazem Bożej miłości, że dokonaliśmy tego razem. Sprawdziły się też podczas tego wyjazdu biblijne słowa: „Nie lękaj się strachu zniwienacka ani nieszczęścia..., gdyż Pan będzie twoją ufnością, a twojej nogi strzec będzie od sidła” (Prz 3:25-26). Pan Bóg nas chronił i prowadził. Mamy też przecucie, że ciąg dalszy naszej misji w Nepalu nastąpi.

ŁUKASZ BUJOK